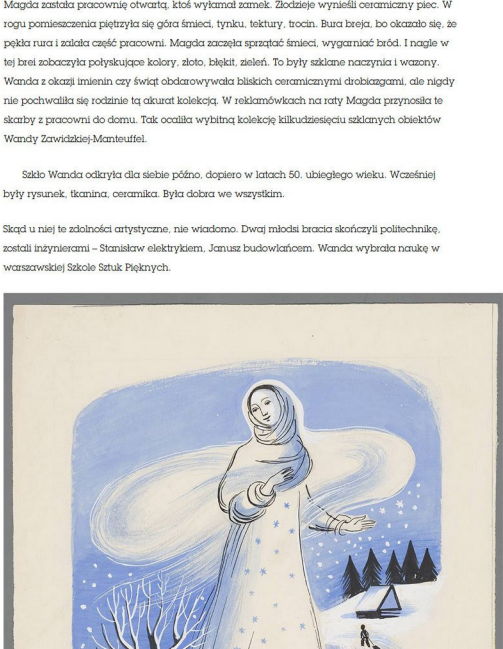


## Wanda Zawidzka-Manteuffel: Artystka wszechstronna

MAGAZYN CZYŚCI

**Rysowała właściwie mimochodem. Projektowała dyskretnie. Bliscy mówią, że nie było w niej za groź ostentacji. 25 lat po śmierci artystki Wandy Zawidzkiej-Manteuffel w Warszawie odbędzie się wystawa jej prac. Ilustracje dla dzieci, wazony, przedmioty codziennego użytku – warto wybrać się na Saską Kępe.**

To musiało być na początku lat 90. XX wieku. Magdalena Zawidzka-Kwiatkowska odebrała telefon z gminy czy z administracji z poleceniem opróżnienia piwnicy przy ulicy Walecznych 7 na warszawskiej Saskiej Kępie. W piwnicy przez ostatnie 30 lat mieściła się pracownia ceramiczna Wandy Zawidzkiej-Manteuffel. W tym samym domu artystka miała kawalerkę. Nie mieszkała już jednak na Walecznych, mieszkanko i pracownia stały puste. Jakis czas wcześniej Magda zabrała 80-letnią Wandę do siebie na Niekłańską. Starsza pani przewracała się, skąbła w oczach. Trzeba było się nią zapieklekować, ustawić leki, odkarmić, bo obiadki w barze francuskiej były takie sobie. Magda była ukończoną bratanicą Wandę, a ta jej ukończoną ciotką. Trzymała dziewczynkę do chrztu, kilkadziesiąt lat później bratanica będzie trzymać dłoń Wandę w swojej dłoni w jej ostatnich chwilach.

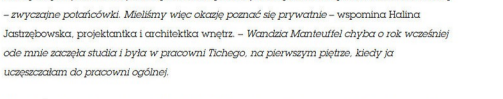


Wanda Zawidzka-Manteuffel z braćmi (Fot. Materiały prasowe)

Magda zastała pracownię otwartą, ktoś wykamlał zamek. Złodzieje wynieśli ceramiczny piec. W rogu pomieszczenia piętrzyła się góra śmieci, tynku, tektury, trocin. Bura breja. Bo okazało się, że pękła rura i zalała część pracowni. Magda zaczęła sprzątać śmieci, wygarnąć bród. I nagle w tej brei zobaczyła połyskujące kolory, złoto, błękit, zieleń. To były szklane naczynia i wazony. Wanda z okazji linien czy świąt obdarowywała bliskich ceramicznymi drobiazgami, ale nigdy nie pochwałała się rodzinie tą kolekcją. W reklamówkach na raty Magda przynosiła te skąbły z pracowni do domu. Tak ocalała wybitną kolekcję kilkadziesiąt szklanych obiektów Wandy Zawidzkiej-Manteuffel.

Szklko Wanda odkryła dla siebie późno, dopiero w latach 50. ubiegłego wieku. Wcześniej były rysunek, tkanina, ceramika. Była dobra we wszystkim.

Skąd u niej te zdolności artystyczne, nie wiadomo. Dwaj młodzi bracia skończyli politechnikę, zostali inżynierami – Stanisław elektrykiem, Janusz budowlanem. Wanda wybrała naukę w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych.



Para Zima (Fot. Materiały organizatora / Lukasz Rossiniak)

Żeby rodzeństwo Zawidzkich mogło studiować, ich matka, Cecylia z Gościńskich, przeniosła się z nimi z Płocka do Warszawy. Cecylia była już wdową. Na życiu jej i dzieci cieniem kładła się tragiczna śmierć Andrzeja Zawidzkiego. Ojciec Wandy, Staszka i Janusza popełnił samobójstwo. Zarwsze był skąbego zdrowia, po przebytych ciężkich brzusznym cierpił na dolegliwości żołądkowe. Na zagrożenie kuracje sprzedał nawet rodzinny majątek Worowice pod Płockiem. Kiedy kolejny pobył w Szwojczarri nie pomógł. Andrzei kompletnie się zakamlał. 13 stycznia 1924 roku odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Wanda miała wtedy 18 lat.

Pewnie niewiele wcześniej ktoś, może któryś z braci, zrobił jej to zdjęcie, na którym siedzi rozmawiająca z przybórami malarskimi w dloni.

– To były zamierzchłe czasy pierwszego roku w Akademii Sztuk Pięknych. Wtedy na przerwach mieszał się parter (pracownie ogólne) i pierwszym piętrem, już nie mówiąc o drugim, gdzie były same „wyższe sery” studenckie. Mieszało się to towarzystwo, tym bardziej że mieliśmy taki uroczy zwyczaj: w okresie jesennym i zimowym urządzano prawie co tydzień tzw. czarne kawy – zwyczajnie potarćcówki. Mieliliśmy więc okazje poznać się prywatnie – wspomina Halina Jastrzębowska, projektantka i architektka wnętrz. – Wanda Manteuffel chyba o rok wcześniej ode mnie zaczęła studia i była w pracowni Tichego, na pierwszym piętrze, kiedy ja uczęszczałam do pracowni ogólnej.

Wanda świetnie odznaczała się w Szkole Sztuk Pięknych (wtedy jeszcze nie ASP), studia zaczęła w 1926 roku. Eteryzyczna, ale nie stronila od zabawy. „Były to lata wspomnień – pisał artysta grafik Konstanty M. Sopoćko. – Żyło się tu bardzo intensywnie i bardzo wesoło w tym gmachu na Powiślu, ufundowanym przez zającą dekoracje sali na transatlantykach MS „Pisudski” i MS „Batory”, stołecznego sklepu E. Wedla przy Szpitalnej oraz zegara słonecznego na Wieży Grodzkiej Zamku Królewskiego.

Na szalone bale kostiumowe przychodzili studenci i uznani twórcy (to tutaj rysowniczką Mają Berezowską rozmieszcza wszystkich, tańcząc w przebraniu marynarca). I jeszcze szopki! „W tym wielkim korytarzu na parterze ileż to szopek się odbyło – wspomina Sopoćko. – Owych słynnych szopek, na które przychodziła cała kulturalna Warszawa. Pamiętam, jak przez szpary w kulisach chłoniliśmy widok rozbarwionej sali. Jak cieszyły nas zapamiętałe brawa i śmiech Tuwima, Słonimskiego i Wieniawy. Przysięgłych widzów na każdej premierze”.



(Fot. Materiały organizatora / Fot. Marcin Konik, Daria Uściwka)

Zabarwa zabarwca, ale warszawska Szkoła Sztuk Pięknych miała program i misję. Studentów uczono projektowania obiektów codziennego użytku. Sukces polskich artystów na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej i Wzornictwa w Paryżu w 1925 roku pokazał, że rodzimym wzornictwo ma się świetnie. Wanda Zawidzka uczyła się u twórców tego sukcesu, jej profesorami byli Wojciech Jastrzębowski, Lucjan Kintopf, Miłoz Kotarbiński, Tadeusz Pruszkowski, Karol Tichy. Próbowala sił w warsztatach kilimkarstwa i ceramiki. Kilimkarstwo nie bardzo ją pociągało, za to po tokuchała projektowanie tkanin żakardowych. Po drugiej wojnie światowej wróci do tematu w kilkunastu autorskich projektach dla spółdzielni Ład. Grafikę studiowała u wybitnych artystów, Władysława Skoczycasa i Edmunda Bartłomiejczyka, który był opiekunem jej dyplomu.

Ochroniła się w 1934 roku. Wkrótce przystąpiła do Koła Artystów Grafików Reklamowych (KAGR) oraz zilustrowała swoją pierwszą książkę dla dzieci, „Kasia i księżyc” Zuzanny Rabskiej.

Jeszcze na studiach poznała swojego przyszłego męża, Edwarda Manteuffla. On również zajmował się grafiką, a do tego projektowaniem wnętrz. Był rozchwytywanym artystą, wystarczą wspomnieć, że stworzył dekoracje sali na transatlantykach MS „Pisudski” i MS „Batory”, stołecznego sklepu E. Wedla przy Szpitalnej oraz zegara słonecznego na Wieży Grodzkiej Zamku Królewskiego.



Wanda Zawidzka-Manteuffel z mężem (Fot. Materiały prasowe)

Ślub Wandy i Edwarda odbył się wiosną 1939 roku. Krótkie to było małżeństwo, jakby okiem mrugnąć. Ślub, a zaraz potem mobilizacja, wojna, rozłąka na wiečnost. Edward został wywieziony do Starobielecka, zamordowany w Czankowie. Jest na liście Katyńskiej. Ale o tym Wanda dowie się wiele lat później. Na darmo szukała go przez Czerwony Krzyż. Dopiero Magda pojedzie na jego grób, zapali świeczkę przy fotografii Wandy i Edwarda. – Musieli się bardzo kochać – mówi. – Kiedy nie wrócił, Wanda zamknęła się w sobie.

Na razie jeszcze czuła się młodą, jeszcze nie była wdową. Po prostu doświadczyła wojenne trudności. Dom przy Filutowej, w którym mieszkali Zawidzcy, trafiał bombom. Wanda wygrybała z gruzy garść nadpłonionych srebrnych miarek i pełniętą chińską filiżankę. Niezłota miała tutać się po rodzinie i znajomych. Wanda była częstym gościem w majątku kuzynstwa Umińskich w Jędrzejowie. Trzeba też było zarabiać, więc wraz z Heleną Grażewiczową wyrobiła tkaniny samodzielną, modelowała kapelusze, robiła je nawet z tkanin, do kapeluszy zeszła miała rękę. Lubiła nakrycia głowy. Zachowało się kilka jej zdjęć w różnych kapeluszkach. Najważniejszym wolnym zajęciem była aktywność kulturalna. Wiadomo, że Wanda była łączniczką przy Rezerwie 999, kryptonim Korweta, w Wydziale Bezpieczeństwa i Kontrowiadu Komendy Głównej AK, w którym rozpracowywano ruch komunistyczny w Polsce. Szefem Korwety był prof. Stanisław Ostoja-Chrostowski, rzeźbiarz, malarz i grafik, specjalizujący się w drzeworycie. Wanda miała szczęście, że po wojnie nie trafia do grafika.

Potem był rok 1945. Warszawa leżała w gruzach jak roztrzaskany garnek. Bracia Zawidzcy jeszcze w czasie okupacji zamieszkali na Saskiej Kępie. Zaraz po wojnie Wanda i jej matka również przenieśli się na Kępe do domu przy Walecznych 7. Mieszkancko było małe, miało ledwie 19 metrów kwadratowych, pokój z wnąką kuchenną w korytarzyku. Dookoła sami plastycy. Vis-à-vis Wandy mieszkała Zofia Czasznicka, artystka specjalizująca się w tkactwie. Był też Józef Czerwiński, twórca rysunków i ilustracji książkowych oraz wielu kart i pocztówek. Wesoło to był dom, gdzie sąsiedzi chętnie do siebie wpadali w odwiedziny. Wanda mieszkała niemal po spartańsku – najważniejszym meblem był rajzberet, na nim papier i materiały do rysowania, regał z książkami, tapczan i wygodny fotel z fregdałami. Tapczan i fotel są teraz u Magdy. Fotel dostał nową tapicerkę, ale fregdały są. Ten fotel widać na wielu rysunkach Wandy, w jej ilustracjach książkowych. Fotel – model.



Lis i zając (Fot. Materiały organizatora / Lukasz Rossiniak)

Powojenna rzeczywistość stawiała przed projektantami nowe wyzwania. Najpierw kraj w ruinie i brak mieszkań, potem próby poradzenia sobie z dojmującym małym metrażem, zaprzęgnięcie i uduchowanie tego metrażu godzinie i pięknie (stąd ażurowe regały, czyżby przeszeń, moduły itp.). Dylematy, czy huta szkła powinna produkować żarówki, które wazony. Ludzie bardziej potrzebowali żarówek. A jeśli wazon, to jakie? Przecież nie te z przedwojennych, kapitałistycznych i drobnoempiarzarskich wzorników. Polska Rzeczypospolita Ludowa potrzebowała nowych wzorów, na miarę nowych czasów. Do pracy dla wzornictwa ruszyli przedwojenni twórcy i młodzi adepci akademii sztuk pięknych.

Wanda Zawidzka-Manteuffel od razu zawiązała współpracę z Wandą Telakowską, organizatorką Instytutu Wzornictwa Przemysłowego. Telakowskiej przyswioła szczytna idea: „Piękno na co dzień i dla wszystkich”. Zawidzka-Manteuffel projektuje ceramiczną i tkaniny drukowane, dla reaktywowanej spółdzielni Ład robi zakłady, no i po raz pierwszy mierzy się ze szkłem w hucie w Sączynie Śląskiej. Z początku lat 50. pochodzi zestaw szklak prasowanego Pereika. Projektantka dostawała za niego I nagrodę w konkursie Instytutu Wzornictwa Przemysłowego.

Uczyła się szkła z zapalem. – Szklko bardziej leżało w naturze Wandzi niż ceramika – stwierdza Halina Jastrzębowska. – Ten materiał daje subtelniejsze efekty. Wanda była zawsze zwrócona, wglądała się w chemię, pamiętałam, że miała taki gruby zeszyt. „Chcę to zrobić, więc muszę przesiąść to zrozumieć” – mawiała. Jastrzębowska nie raz obserwowała Wandę przy projektowaniu. Na początku lat 50. w trójce z Henrykiem Gaczyńskim pracowali nad kryształowymi żyrandolami do Pałacu Kultury i Nauki.



(Fot. Materiały organizatora / Lukasz Rossiniak)

Wanda zrobiła wiele wzorów dla przemysłu. Ale szczególnie piękne są jej szklane obiekty artystyczne, niedzielne, bo powstawały przeważnie w niedziele. Od połowy lat 60. Wanda Zawidzka-Manteuffel pracowała na stanowisku projektanta szkła w Hucie Szkła Gospodarczego „Irena” w Inowrocławiu. W ciągu tygodnia pracowała nad naczyniami wieloseryjnymi. W niedziele, kiedy wolne były otwory przerobowe w wannach szklarskich, puszczała wodze fantazji. W ich realizacji pomagał jej hutnik Władysław Olejniczak, który w Irenie pracował od 1924 roku. – Rozumielismy się zawsze bardzo dobrze – wspomina. – Wykonywałem wszystkie wazy pod dyktando pani Wandy – bardzo wiele wazonów robilem posyppowymi tzw. szklką, którą wcześniej przygotowywałem. Wazy formowane od ręki, bez formy, były wykonywane oczywiście bez dokumentacji – to, co kazala pani Wanda robić, stojać przy mnie, to wykonywałem. Bardzo wiele pracowalismy w niedziele.

Szklko nieustannie ją zachwycało. Powiedziała kiedyś: – Szklko jako tworzywo artystyczne obdarzone jest cudownymi właściwościami: daje się kształtować według woli artysty, dysponuje możliwością wyzyskania gry światła oraz dowolnie stosowaną przezroczystością i bogactwem barw.

Na portrecie olejnym z 1935 roku Wanda siedzi ze szklownicikiem w rękę, zajęta rysowaniem. Autorką obrazu jest inna Wanda, Świeżyńska-Schinzowa. A ten gest, to rysowanie jakby mimochodem, jest świetnie uchwycony. Właśnie tak rysując Wandę zapamiętała bratanica Magdalena Zawidzka-Kwiatkowska. Bo Wanda nieustannie portretowała ją i jej siostry oraz dwie kuzynki. Stanisław miał cztery córki, Janusz dwie. Wanda doczekała się więc sześciu bratanic. Siostry Zawidzkie służyły jej za wdzienne modelki. Ich postacie załadniają wiele książeczek dla dzieci, bo po wojnie Wanda znowu robiła ilustracje, współpracowała z wydawnictwami. – Przychodziła do nas zawsze do szklownicikiem. Nigdy nas nie ustawiła, nie prosiła o pozowanie, dyskretnie obserwowała, starała się uchwycić ruch – wspomina Magdalena. – Rozkoszne dzieci, buzie różniakowe. Jak patrzeć na te obrazki, to jakby siebie widzieli.



Wanda Zawidzka-Manteuffel rysująca / (Fot. Materiały prasowe)

Miała wdzięk. Poruszała się z wdziękiem, uśmiechała się z wdziękiem.

Kiedy mowa o Wandzie Zawidzkiej-Manteuffel, wciąż powracają określenia: subtelna, delikatna; zarówno gdy chodzi o jej projekty, jak i o nią samą, Halina Jastrzębowska tak opisuje przyjaciółkę: – Wanda była tak uroczym człowiekiem pod każdym względem, że trudno byłoby jej nie zauważyć. Mimo całej jej niesłychanej skromności i dyskrekcji, bo była szalenie delikatna we wszystkim. Nie należała do tych, którzy idą z hymnami światobowczymi w pierwszym szeregu. To bardzo dla niej charakterystyczne: za groź ostentacji. Ale potrafiła być bardzo dowcipna takim cichym, dyskretnym dowcipem. Przy tym na Wandzie zawsze można było polegać. To zabawne, bo to przecież wątki kobiecia. Istna bańka mydlana! Przechodziła przez życie z dyskrecją, wytwornością i samowolą. Nigdy nie była banalna. Wszystko, co robiła, było odbiciem jej osobowości.

Dama w każdym calu. Nawet w ostatnich latach życia, kiedy mieszkała u Magdy i już coraz rzadziej wstawiała z sobą, a do stołu przychodziła ubrana w szlafrok, to zawsze do tego szlafrocka przypinała broszkę, pod szyję wieszka opaskę, w dloni trzymała torebkę.

\* Ilustracje i przedmioty codziennego użytku autorstwa Wandy Zawidzkiej-Manteuffel można zobaczyć w warszawskim Promie Kultury Saska Kępa. Wystawa „Najmilsi” potrwa od 22 listopada do 27 grudnia 2019 r.